

VI miejsce

„Jezioro z głębią”

Malwina POMALEJKO

Uczęszczam do Zespołu Szkół im Tadeusza Kościuszki w Łobzie do klasy pierwszej LO o profilu humanistycznym. Od kilku lat poświęcam się pisaniu. Pochłania mnie przelewanie na papier swoich obserwacji i nietypowych spostrzeżeń na temat świata. Poza tym interesuję się sztuką, aktorstwem czy też filozofią, ale staram się ciągle pogłębiać swoją wiedzę na różne tematy i poszerzać swoje grono zainteresowań. Charakteryzują mnie kreatywność i ambicja, więc staram się dążyć do upragnionych celów i wyciągnąć wnioski z sytuacji, w których się znajduję.

W swojej pracy starałam się ukazać niezwykłość postaci sportowca i jego osiągnięć, które wciąż nie pozostają ludziom obojętne i niezmiennie przyciągają ich do siebie. Za pomocą barwnego języka i ciekawego zamysłu mogłam przedstawić fascynację sportem, ale też ciągłą potrzebę osiągnięcia i wiążące się z nią emocje, bliskie nawet ludziom niezwiązanym bezpośrednio z tą profesją. Ostatecznie podjęłam też temat niewielkiej granicy pomiędzy zaślepieniem a posiadaniem autorytetu.

Do wzięcia udziału w konkursie zachęciła mnie możliwość rozwoju swoich umiejętności literackich oraz poruszenia tematu sportu na swój własny, oryginalny sposób. Mogłam w ten sposób podkreślić znaczenie kajakarstwa, które nie jest zbyt popularną dyscypliną oraz samej postaci Karoliny Naji, która zwróciła moją uwagę trafnymi wypowiedziami na temat swoich osiągnięć. Sport zawsze wiązał się dla mnie z licznymi historiami i refleksjami, co mogłam uwzględnić poprzez napisanie tej pracy.

JEZIORO Z GŁĘBIĄ

W ciche, wilgotne i sterylne godziny poranne, takie jak te dzisiejsze, zawsze swobodnie kieruję myśli w niepozorne miejsca. Wydaje się wtedy, że zdarza mi się śnić sen na jawie, nie mając pewności czy naprawdę jest on mój czy jednak jestem tylko ulotnym widzem jakiejś osobliwej wizji kogoś innego. Wydaje się czasem, że te wrośnięte we mnie obrazy, te zaskakujące, raptowne jak mrugnięcie okiem pokazy slajdów pełne ruchliwych momentów stają się źródłem niespodziewanych ambicji czy wielkich zachwyków. Zanurzam się w nich cała i właściwie się nimi staję. Tym razem całe moje skupienie pochłonęła rozpostarta przede mną migocząca woda. Jezioro z Głębią z każdym swoim zachwyającym, spokojnym ruchem kontrastowało z niecierpliwością tłumu, którym dziś się stałam. Trudne do dostrzeżenia przez blask słońca na wodzie sylwetki kajakarek miały w sobie coś z obietnicy. Ja z kolei byłam jej wyznawcą i milcząc, oczekiwałam, co mi przyniesie.

Nie mogłam odwrócić wzroku. To dziwne. Na człowieka z reguły składają się przecież gwałtowne mrugnięcia, drżenie powiek i piekące pod nimi łzy czy też rozedrgane mięśnie. Nic. Zastygłam, ale wydawało mi się, że ta pozycja jest tą najwłaściwszą, silną, stałą. Zupełnie tak, jakby ciało wraz z najdrobniejszym ruchem miało się rozplątać, gdyż nie mogłabym utrzymać go długo w innym położeniu. Byłoby to za dużo, jak gdybym nie miała nad nim żadnej kontroli czy chociażby odpowiedniej kondycji. Mogłam tylko trwać. W tamtej chwili patrzyłam więc na nią. Patrzyłam jak jej mięśnie otulone gładką skórą czekają tylko na odpowiedni moment, by przemówić za nią na wodzie, aby mogła się w niej zapisać, uczynić swe falujące odbicie stałym. Być stabilną w obliczu czystej niestabilności. Widziałam jak łśni wraz ze wszystkim wokół niej, więc skąpana w tym słonecznym blasku, równie dobrze mogłaby po prostu zniknąć. Jednak dla mnie nie zniknęła. Chociaż była przecież tak daleko, a jej ciało przemawiało innym językiem niż moje. Była idealna, więc i niemalże nierealna w szczególności dla wszystkich tych ludzi, którzy dzisiaj tworzyli tłum. Ja też przecież byłam tłumem, tą zbitą masą ekscytacji i zniecierpliwienia, nudy i nadziei, prawie oślepioną ognistym lustrem wody. Widownią, stojącą tam w imię kogoś, kto może poradzić sobie tam, na powierzchni Jeziora z Głębią, przetrwać w niecodziennych warunkach. Oni nie potrafią na niej pływać. Ja z kolei miałam swoje przeczucie. To było jakieś zaskakujące, irracjonalne przekonanie, że ja też dałabym sobie radę, jako ta odrębna, stworzona do osiągnięcia czegoś jednostka. Czułam, że bezmyślna obserwacja ewoluuje w natchnienie, które sprawia, że widziałam siebie zamiast niej, Karoliny Naji, siedzącą w tamtej chwili na wąskim kajaku, stworzonym do wdzięcznego przecinania tafla wody. Będąc w pozornej bliskości z tą kajakarką, chciałam odczuwać to wszystko, nadać tym myślom jakiś sens. Poprzez jej działanie wszystko to co niewypowiedziane, te wybujałe marzenia, mogły zostać uiszczone. W końcu wszystko w dużej mierze ucichło; każdy przychylny lub nieprzyjazny komentarz wybrzmiewający wokół mnie, obecny dotychczas szum. Tłum wiedział, że już za chwilę kajakarki wykonają swoją pracę. Ja też miałam świadomość, że za kilka chwil usłyszę ten przenikliwy dźwięk oznaczający start i silnie odczuję wszystko to, co wcześniej w sobie gromadziłam, w co wierzyłam, że wykonane zostanie przez Karolinę. Powietrze było gęste, chyba zaczęłam odczuwać rosnący żar ekscytacji. Widziałam jak kajakarki również zastygły w oczekiwaniu z uniesionymi wiosłami, w które miały płynnie przelać swoje starania. Które miały zaburzyć ich już i tak niewyraźne odbicie w wodzie, by ostatecznie opowiedzieć o nich o wiele więcej. Działanie, którego obserwacja miała powiedzieć mi więcej niż słowa wybrzmiało po moich trzech nierównych i niegłośnych wdechach. Dźwięk uderzył przenikliwie i poczułam jak świat zdecydowanie przyspieszył. Wydawało mi się, że mimo wszystko tylko ja całkowicie oddaliłam się od siebie i zachowałam nabożną niemalże ciszę. Tylko obserwacja. Tylko hipnotyzująca praca napiętych mięśni, równowaga i skupienie zarówno ciała, jak również umysłu, pot naturalny niczym muśnięcie rosy na trawie. Wszystko to było piękne, prawie moje, godne

podziwu, odległe tak, jak odległe są idee. Mój nierówny oddech, nierówny oddech Karoliny – jaka była różnica? Zapewne polegała na świadomości. W końcu ja jestem tylko częścią zbitą, zmiennej i krytycznej widowni, która mogła powiedzieć o niej wszystko na podstawie tak naprawdę niezbyt wnikliwej obserwacji. A ja? Starłam się patrzeć głębiej, zdawało mi się, że naprawdę odczuwam to co ona, ale czy to nie było równie złudne? W każdym razie myśli przepływały przeze mnie z prędkością identyczną, co ta tak zwracająca moją uwagę kajakarka. To była scena. Jasne światło dnia nie pozwalało na pewne określenie barwy, jaką przyjmuje na wodzie. To ono było stawką, wyznacznikiem wolności, pośrednim reżyserem i kreatorem ambicji. Tańczyło tak kusząco, że nie sposób było nie próbować go złapać. Dały mi o sobie znać wszystkie niepokorne części mojego umysłu, ta niemal dziecinna potrzeba udowodnienia czegoś, czysta radość w pogoni za nieznanym. Ta sprzeczność emocji targająca w sunięciu do celu. To było tak bliskie, oślepiające. Coraz bliżej i bliżej... zaraz któraś z kajakarek przyłapie tę niemożliwą poświatę, każącą wszystkim ludziom z silną wolą i marzeniami niestrudzenie przeć naprzód. I mają nadzieję, na pewno ją mają, że pokryje je ona czystym, zachwycającym złotem. Zdobycie się na nadanie własnej jaskrawości materialnej postaci. A potem tylko nosić je na szyi w postaci krążka, karmiąc łzami pełnymi emocjonalności oraz napełniając wygranym wspomnieniem. Ale nie zawsze tak to wygląda. Może nawet bardzo rzadko, gdyż tak często wydaje się zawodnikowi, że jest już przecież bardzo blisko, blisko końca, który ma się stać jego nowym początkiem. Najprawdopodobniej tak niewiarygodnie się starał i nie można byłoby odebrać mu tego, że jest zręczny, niezłomny, bo starał się niezmiernie, utrzymał się na powierzchni, nie okazał wielkiego zwątpienia. Nie utopił się w sobie, w tym stresie dźwiganym jak dodatkowy ładunek, ale mimo wszystko gdy zabłysnął w upragnionym świetle, okazało się, że ma nieco bardziej księżycową poświatę - srebrną. To prawie jak druga strona szczęścia, która mimo wszystko daje tak wiele ze względu na to, że i tak jest pewnym, jasnym punktem w ciemności. A może ktoś był gotowy zabłysnąć jak polerowany brąz? Ludzkie starania i chęci mieszają się ze sobą, odnajdując odzwierciedlenie w sporcie. Przecież jest wiele kajakarek. Te tutaj odgrywiają swoje życie w tym przewrotnym tańcu na wodzie, próbując wydobyć z niej niczym z kopalni skarbów to, co najcenniejsze. Tak, chyba też to czułam. Jednak mam to do siebie, że próbuję zapamiętać i pielęgnować swoje niespodziewane sny. Meta jest blisko, krzyki rosną, serce wściekle pompuje kolejne porcje krwi, słone łzy bezwiednie spływają ku jezioru, bo nikt nie chce mrugnąć. Nie próbowałam już nawet rozdzielić widowni od kajakarek, gdyż niezbywalne były w tamtej chwili ich zależności między sobą. I jest ona. Nie jest sama. Podziwiałam to, jak zgrywała się ze swoją partnerką. Jak można rozumieć się bez słów i stworzyć maszynę, prowadzącą ku... srebrze. Nie mogłam odmówić tej chwili swoistego piękna, ale wciąż się nie poruszyłam. Trawiłam to wydarzenie wewnątrz siebie, oddawałam się mu, chociaż tylko ja o tym wiedziałam. Pociesza mnie to, że nikt mi tego nie odbierze. Pewnie Karolina również czuła dziwną ulgę zmieszaną ze zmęczeniem. Mimo wszystko jest tylko człowiekiem, co zachwyca w jeszcze większym stopniu. Mały człowiek czerpiący z życia to, co zdołał udowodnić, jednak ze świadomością, że to nie wszystko, można jeszcze więcej. I ja czułam, że można więcej. Byłam głodna również prawdziwie swoich czynów. Po zakończeniu tego wyścigu kajakarskiego, moje poczucie trwałego związania zaczęło maleć. Zorientowałam się, że nie jestem już tak sztywna i nieruchoma, wyrwam się gdzieś, uciekam. Pochyliłam się w dół. Zobaczyłam tam siebie. Siebie? Nie byłam pewna czy naprawdę moje odbicie mogłoby w tej sytuacji być najważniejsze, ale nie dało mi jednak spokoju. Przyjrzałam mu się bardziej. Czy to naprawdę jestem ja czy tylko mój zachwyt? Czy to mój sen czy sen Karoliny? Chyba właśnie się budziłam, chociaż nie spałam naprawdę. Tylko marzyłam, byłam ślepa na rzeczywistość wokół mnie, patrząc w głąb siebie. Odnajdywałam wszystkie te obrazy, które z jakiegoś powodu zapisały się w mojej głowie. Po pełnym rozbudzeniu poczułam uderzającą tęsknotę. Sport, czy raczej idee, które za nim stoją, ma w sobie coś, co przemawia do ludzi, lecz teraz ja doświadczyłam dogłębnego smutku z powodu bycia tak daleko od osiągnięcia równowagi.

Tej równowagi, która pomagała wyważyć realizm i ambicję. Tej pomiędzy strachem a euforią. Tej, która każe jednocześnie się przejmować jak i odpływać granicom stereotypów. Tej tajemniczej siły utrzymującej kajak na wodzie i determinacji niepozwalającej z niego zejść niezależnie od własnej niepewności. Wiedziałam, że Karolina była w stanie połączyć cały ten trud, unieść dodatkowy ładunek, jaki stanowi życie na plecach, w szczególności, że była także mamą i mimo tego ponieść się daleko. Nie powinnam oddzielać jej całkowicie od ludzi wokół niej, od tego jak zrozumienie, jakim darzą się kajakarki na różnych zawodach wpływa na ostateczny rezultat starań. Tyle sznurków do pociągnięcia... Dlatego też, mając w głowie jej pewną sylwetkę, ruszyłam nad jezioro. Wciąż było wcześnie, cienie nie zamierzały mnie ukryć, czego nawet od nich nie oczekiwałam, bo przecież tyle jeszcze mogłam osiągnąć. Tyle godzin dnia niezbędnych, by na jego końcu skonfrontować się ze sobą. To znowu była niemalże scena, do której światła byłam zwrócona jak ćma do ognia. To było moje Jezioro z Głębią. Wiem, że pod powierzchnią wody czyha wiele, a ja niezbyt lubiłam w nim pływać, ale zawsze miałam kajak, który był moim wybawcą, również w tej chwili. Odetchnęłam, jakbym chciała pochłonąć cały spokój, jaki panował w mojej okolicy. Wy płynęłam, ciągle zamyślona. Coraz dalej i dalej, poszukując większej satysfakcji, lecz ostatecznie nie mogłam się powstrzymać przed spojrzeniem w wodę. I było tam. Moje odbicie wyglądało tak, jak wcześniej, rozmazane, zawsze niejednoznaczne, ale tym razem spojrzałam jeszcze głębiej. Jeżeli możliwe jest zobaczenie jakiegokolwiek kształtu w tej głębinie, to właśnie tak musiałabym nazwać coś, co równie dobrze mogło być tylko moim wyobrażeniem, osobliwym widzeniem. Zobaczyłam tam Mnie. Tak, wreszcie byłam tego pewna. To byłam Ja, która pracowała w ciszy nad tyloma rzeczami, wyglądała tak jakby zaraz miała wyjść z siebie i już nigdy nie pozbierać. Widziałam Siebie, która się miota, nie jest pewna swoich możliwości, ale mimo tego nie jest w stanie odpuścić, a pot na całym ciele był tak lepki i częsty, że mogłam się tylko do niego ograniczyć. Potem spojrzałam na Mnie, pogrążoną we wspomnieniach czy też innych, dziwnych refleksjach, które ewidentnie były w tej chwili dla Mnie niezbędne, by trwać. Zauważyłam także Mnie radosną, nawet jeśli bez konkretnej przyczyny, która mogła wykreować siebie na wiele różnych sposobów. Byłam też tam Ja, prowadzona w coraz to nowe kierunki przez ludzi, których niegdyś spotkałam i musiałam połączyć z resztą swojego życia. Spoglądałam tak urzeczona na kolejne wersje mnie, którymi kiedyś byłam lub mogłam się stać i które w chwili konfrontacji nie dawały o sobie zapomnieć. Pochylałam się ku tafli wody wciąż głębiej i głębiej, nie wiedząc czy będę w stanie sobie z nią poradzić. Jak mogłam udźwignąć całą swoją osobowość taką, jaką była oraz jaką mogła się stać? Jednak wiedziałam, że nie myśląc o tym, nigdy nie poznając zarówno uroków i bólu, które kryły się pod powierzchnią, nie popłynę dalej. Skąd one się tam wzięły? Zapewne wynikało to z tych wszystkich lat, w których o coś się starałam, dokądś pędziłam, nawet jeśli nie był to tylko sport. W końcu człowiek to o wiele więcej niż mogłoby się wydawać. Już prawie zetknęłam się z powierzchnią wody. Kajak prawie się odwrócił gotowy pokazać mi drugie dno. Jednak w ostatniej chwili coś mnie powstrzymało. To był jakiś inny rodzaj niepewności. Utrzymałam się na powierzchni i z niepokojem rozejrzałam dookoła. Było cicho, lecz nie w ten nienaturalny sposób. Nagle w pewnej odległości od siebie ujrzałam Karolinę. Uśmiechała się tak, jakby była moją patronką w tych zmaganiach, gotową wesprzeć bez bezpośredniej ingerencji w moje działania.

– To tylko ja. Ty jesteś Sobą. Osobą równie gotową osiągać wiele, jak i ja, lecz na swój własny sposób – rzekła spokojnie.

Odczułam to jako swego rodzaju uleczenie i potwierdzenie tego, do czego już sama byłam gotowa dojść. Widziałam w niej człowieka, ale także wszystkie te sukcesy ciągnące się za nią jak widmo, które zdołała oswoić i uczynić sobie przyjaznym. Spoglądałam tak jeszcze raz przez pryzmat

niewyobrażalnego ogromu medali, szczególnie tych olimpijskich: brązowych z Londynu i Rio de Janeiro, a także srebrnego i brązowego z Tokio. Przez tyle lat.

– Nie zapominaj o tym, co widzisz w głębi. Uczyni to czymś na kształt swojej broni. Ja również widzę wersję siebie, która pada ze zmęczenia, która wspina się na wyżyny możliwości na treningu czy tej która bywa wiecznie nieusatysfakcjonowana. To wszystko moje cząstki, cząstki każdego sportowca. Kryją się gdzieś, wzburzając powierzchnię wody, ale mamy w sobie przekorę, każącą nam zawalczyć. Tak to już jest. Myślę, że w dużej mierze to rozumiesz. Nie oddalaj się od siebie.

– Dziękuję – tylko tyle zdołałam wymamrotać – Nawet nie wyobrażasz sobie jak czasem potrzebne jest proste, swobodne potwierdzenie słuszności własnych odczuć, przez inną, teoretycznie odległą, ale ważną w życiu osobę.

– Widzisz tamte cienie? Mogę się założyć, że czeka tam twoja przyszłość.

Zdołałam ledwie mrugnąć, a ona już zniknęła. Ja już pędziłam na spotkanie z niewiadomym, będąc pewna, że odbicie tym razem nie pociągnie mnie na dno.

To doświadczenie było dla mnie jak nieprawdopodobna, obezwładniająca podróż zarówno zmysłowa jak i oparta na wyobrażeniach. Idea zakorzeniona przez kajakarkę wciąż była dla mnie bardzo ważna. Zorientowałam się, że jestem bardzo blisko uczuć tej zawodniczki, ale wynikających z moich osobistych przeżyć. Dlatego też sport był dla mnie wyznacznikiem ambicji, którą tak ceniłam i także w sobie chciałam pielęgnować. Chociaż tyle trzeba udźwignąć i jednocześnie próbować się nie zatopić. Nie oddalę się w ten sposób od siebie, jeżeli pozostanę świadoma swoich możliwości, ale i autorytetu. Chociaż ceniłam tak wielu sportowców, a ich osiągnięcia mnie zachwycaly, to Karolina przekonuje mnie do siebie tym, że wie dobrze, co wypracowała w sobie, by utrzymać swój wybitny poziom i ciągle udowadnia, że może mądrze pokusić się o sięganie po niemożliwe, z równoczesnym wyważeniem determinacji z życiem prywatnym. Poza tym tak wiele razy naturalnie i niezmiernie interesująco opisywała swoją osobę, wyrażała, co myśli o swojej dyscyplinie, że liczne wywiady oraz oczywiście wygrane zawody wsączały mi się dogłębnie pod powieki. Brałam pod uwagę także jej świadomość własnych umiejętności oraz wyciąganie przez nią potencjału z każdej sytuacji. Do tej pory podziwiam jej spokój inteligentnie wyważony z chęcią rywalizacji, jednak doszło do mnie, że inspiracja nie równa się stawaniu się nią, ale zastosowaniu tego, co sobą reprezentuje we własnym życiu i pielęgnowaniu poczucia utożsamiania się z kimś. Wierzę, że jeszcze nie raz odetchnę głęboko, wypełniając się po brzegi kreatywnością i działaniem, które są tak istotne również w moim życiu.